Nr. 345 | Kraków, środa 16 grudnia 1903. | Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 15 grudnia.

Kamarylla a Węgrzy.

W austryackiej Izbie panów, tem cmentarzysku, gdzie wygrzewają swoje stare kości różni napędzeni ministrowie i arystokraci, niezdolni do prowadzenia prawdziwej polityki — zabawiono się ubiegłej soboty w grę „polityczną“. Oto wniesiono tam — rzecz wprost niebywała! — interpelacyę... Tak jest; 66 członków Izby panów (zwykle ich bywa czterdziestu na posiedzeniu) podpisało zapytanie do dra Koerbera, co też on myśli o ustępstwach wojskowych, poczynionych dla Węgrów pod ciosami obstrukcyi.

Dr Koerber, który razem z „panami“ prawdopodobnie to zapytanie do siebie samego układał, powstał też zaraz z miejsca i odpowiedział, że ustępstwa dla Węgrów są jeszcze „niegotowe“, ale że on czuwa nad tą sprawą. Utworzenie osobnej armii węgierskiej nie dojdzie, zdaniem dra Koerbera, tak długo do skutku, dopóki istnieją ustawy ugodowe Austryi z Węgrami z r. 1867.

Już w 48 godzin mieli „panowie“ wraz z Koerberem solenną odpowiedź w sejmie węgierskim, który jak jeden mąż wystąpił przeciw uroszczeniom dworaków austryackich, szczujących od wieków przeciwko niepodległości zupełnej Węgrów. Ponieważ jednym z mówców w Izbie panów był ks. Windischgraetz, przeto przypomniano sobie, że jego krewniak Windischgraetz był tym generałem, który tłumił w potokach krwi ruch rewolucyjny w r. 1848. Żołdacy jego upamiętnili się się strasznie i na Węgrzech!...

Dziś nazwisko Windischgraetzów brzmi więc jak straszna przestroga, aby Węgrzy nie ustawali w boju o swe prawa, jeżeli nie chcą, aby ich w przyszłości kamarylla znowu pokonała.

Całe szczęście, że dziś stosunki o tyle się zmieniły, że Węgrzy nie potrzebują tak bardzo obawiać się rządów tej kamarylli, bo one to same doprowadziły Austryę do zupełnego osłabienia i do zdruzgotania wszelkiego rozumnego parlamentaryzmu, który, bądź co bądź, jest jedynym dzisiaj wyrazem siły burżuazyjnego społeczeństwa.

To też minister prezydent węgierski hr. Tisza z nietajonem szyderstwem wskazał drowi Koerberowi, żeby się raczej troszczył o swój parlament, a nie prawa Węgrów, które zdołali otrzymać od korony. I rzeczywiście, ten dr Koerber, który za kilka dni musi znów użyć i nadużyć § 14 dla uzyskania półtora miliarda koron z kieszeni mieszkańców Austryi — zamiast prawnego budżetu — ten minister nie powinien aż poza granicami państwa szukać, coby należało zreformować.

A co znów gawędzą sobie staruszkowie w Izbie panów, tem nie interesuje się nikt właściwie i w Austryi. Z całej tej historyi skorzysta jedynie opozycya węgierska w swej walce z dualizmem. To jedyny rezultat.

Klerykalni defraudanci przed sądem.

Praga, 12 grudnia.

Celem uzupełnienia zwierciadła klerykalnej korupcyi i zepsucia, musimy koniecznie jeszcze przytoczyć następujące szczegóły z ostatnich dni rozprawy.

Wielkie wrażenie wywołały zeznania świadka Wacława Kapitana. Jest on od 27 lat służącym w „Akademii chrześcijańskiej“, instytucyi założonej i utrzymywanej przez Kasę św. Wacława, i jest wtajemniczony we wszystko. O ks. Drozdzie opowiadał, że Drozd pozostawał pod nieograniczonym wpływem swej kochanicy Madlowej. Pod jej wpływem utracił wszelkie uczucia synowskie wobec swoich rodziców. Ojczym jego Binder pożyczył mu 60.000 K, a nie mogąc pieniędzy tych od niego wydostać, zastrzelił się na cmentarzu olszańskim. Drozd wiadomość o tem przyjął ze śmiechem. Na nalegania Madlowej wypędził od siebie swą matkę. Drozd, Ort i Kohout byli często zupełnie pijani; do Kasy przychodzili w stanie pijanym; pijatyki te urządzali w Kasie. Świadkowi temu zagroził Drozd skargą o oszczerstwo, co oczywiście wywołało powszechną wesołość.

Kilkunastu świadków zeznawało na korzyść Pekeländera, wystawiając mu świadectwo, że był człowiekiem nietylko skromnym i wstrzemięźliwym, ale wprost sknerą.

Świadek Rudolf Strauch, urzędnik Kasy św. Wacława, przypomina sobie, że w roku 1895 wpadł na to, że Henryk Pohl, który był wówczas kasyerem, a obecnie uciekł do Drezna, zdefraudował 400 K.

Świadkowie Plichta i Neubauer są członkami zarządu Kasy św. Wacława. Nie wiedzą oni absolutnie nic, albowiem Drozd i Kohout nikomu nie pozwalali zaglądać do książek, nie dopuszczali do rewizyi, a zawsze stan kasy w najlepszem przedstawiali świetle. Zarówno ci dwaj, jak i następny świadek ks. kanonik Józef Kyselka, zeznawali niezaprzysiężeni, albowiem przeciwko nim toczy się śledztwo o współudział w zbrodniach Drozda.

Kanonik wyszehradski Józef Kyselka był jednym z najważniejszych świadków. On bowiem pierwszy przeprowadzał rewizyę i szkontrum w Kasie po odkryciu defraudacyi. Przyznaje, że bezpośrednio po śmierci Orta odezwało się w nim podejrzenie, że w Kasie „coś cuchnie“, ale przekonawszy się, że hipoteki dwóch domów Orta w Pradze są zupełnie czyste, uwierzył chętnie zapewnieniom Kohouta, iż wszystko jest w porządku i jeszcze drugich uspokajał. Gdy jednak następca Orta, Frühauf, powiedział mu, że w Kasie są braki, przeprowadził nareszcie rewizyę, przy której znalazł wszystko w porządku. Następnie opowiadał obszernie z wszystkimi szczegółami dalszy przebieg tej nieszczęsnej afery, jak po kilkakroć zabierał się do rewizyi to sam, to przy pomocy Kohouta i Drozda, jak znaleziony najpierw w oddziale zastawniczym brak 176,326 K spowodował go do dalszych badań, które wykryły brak 380.000 K i jak wskutek tego ostatecznie wystąpił z wydziału Kasy, nie chcąc brać odpowiedzialności za to, „co będzie dalej“.

Świadek Józef Kliment twierdził, że Pekeländera wydalono z Kasy za niemoralne życie. Tak samo zeznał świadek Mateusz Nowak, który dodał, że Pekeländer, Ort i Kohout sprowadzali sobie dziewczęta do Kasy. Kiedy raz sprawę tę poruszono na posiedzeniu wydziału i żądano wytoczenia im dyscyplinarki i wydalenia ich, przewodniczący Drozd sprzeciwił się temu, a członek zarządu Žižka rzekł: „zarzućmy na to płaszcz miłosierdzia chrześcijańskiego“, na co Drozd zawołał: „Pan jesteś prawdziwym katolickim chrześcijaninem!“

Kilku świadków, dawnych redaktorów, administratorów i drukarzy pism klerykalnych „Prażske Veczerni Noviny“ i „Prażsky Tydennik“ zeznało, że były to pisemka bez znaczenia, przeznaczone jedynie do szerzenia „katolicyzmu“ (to znaczy wpływów klerykalnych). Wydatki wszelkie płacił z reguły osobiście ks. Drozd. Członkowie świętowacławskiej Kasy dostawali pisemka te za darmo. Poza tem miały one co najwyżej 600 płatnych abonentów.

Między olbrzymim stosem rozlicznych protokółów, świadectw i dokumentów, które odczytywano, znalazło się także kilka ciekawych rzeczy. Wielką wesołość w audytoryum wzbudziło sprawozdanie z pewnego walnego zgromadzenia świętowacławskiego gniazda rabusiów, w którem zarząd podał do wiadomości członków „radosną nowinę“, że kilku najwybitniejszych członków Kasy spotkało zaszczytne odznaczenie a mianowicie: prezes Drozd i jego zastępca otrzymali państwowe medale srebrne, syndyk Kasy dr Zawadil i Wacław Czekan, jako senior wydziału, rycerskie krzyże św. Grzegorza, a Kohout papieski krzyż zasługi „pro ecclesia et pontifice“.

Sprawozdania rzeczoznawców, którzy badali księgi, rachunki wszystkie i bilanse Kasy zaliczkowej św. Wacława, od początku jej założenia aż do obecnej doby, dały dopiero pełny obraz gospodarki klerykałów w tej bogatej instytucyi finansowej. I tak już bilans za rok 1877, zestawiony przez rzeczoznawców, wykazuje deficyt w Kasie, wynoszący 104.870 złr. Deficyt ten powstał w ten sposób, że mylnie obliczano procenta, a nadto, że były weksle na przeszło 129.000 złr., których wcale przy bilansowaniu nie uwzględniano. W ostatnim wydziale Kasy obok monsignora ks. Drozda zasiadali jeszcze księża: kanonik Kyselka, proboszcz Vondruszka, katecheta Kosznarz i ks. Sprongl. „Bezpośredni udział duchowieństwa, żywa propaganda w pismach klerykalnych, z ambon i przy konfesyonałach, na odpustach i misyach — recytuje jedno z tych sprawozdań urzędowych — i nieograniczona poręka członków powodowały, że ludzie mniej zamożni, ale też i mniej wykształceni garnęli się masowo do Kasy, tak, iż w roku 1901 Kasa miała wkładów za **16,311.700 K.** Niestety członków zamożniejszych i wykształconych (prócz fanatycznych księży-złodziei. *Red. „Naprzodu“*) Kasa nie miała“. W roku 1881 braki w Kasie dosięgły już sumy 535.214 złr. Gdy znawcy zaczęli wybierać wszystkie fałszowania ksiąg i bilansów i objaśniać je szczegółowo, ks. Drozd zerwał się i zarzucił im tendencyjność. Z tych szczegółowych sprawozdań dowiadujemy się, że Ort zdefraudował bezpośrednio 884.864 K 60 h. Kasa była stale passywną i każdy rok kończyła deficytem, mimo to w czasie jej istnienia wypłacono „nagród“, tantyem członkom rady nadzorczej 79.000 K, a wydziałowi 54.000 K. zaś zapomóg rozlicznym klerykalnym przedsiębiorcom 201.000 K. Bezpośrednio gotówką ukradziono z wkładek członków przeszło milion złr. Rewizorzy musieli o tem wszystkiem wiedzieć, że w Kasie jest papierów wartościowych tylko za 70.000 K, podczas gdy bilans wykazywał stan papierów na 240.000 K. Ogółem straty Kasy wynoszą, jak to już w streszczeniu aktu oskarżenia podaliśmy, **7,912.936 K.** Po odczytaniu jeszcze kilkunastu dokumentów, z któ-

---

KLARA VIEBIG.

Przed świtem.

5)

Nagle szarpnięcie — wydarła mu dłoń. Odwróciła odeń twarz i pochylona nad grządkami mówiła, starając się o spokój:

— Cieszy mię to, co pan mówi. Tak mało jest ludzi, z którymi można się zrozumieć.

Podniosła oczy. Błyszczały w nich łzy. Dornem zatargał niepokój i naraz — nie wiedział jak — pochylił się i położył usta na jej ręce, zwisającej na sukni.

Ogarnął ich płomień. Słychać było przyspieszone oddechy obojga. Stara grusza pod leciuchnym wiatrem wstrząsała się i rzucała im na głowy żółte, zwiędłe od upału liście.

Długa pauza.

— Chodźmy — odezwała się nareszcie Irena. Obrzuciła go trwożnem spojrzeniem.

— Dobrze — odrzekł i począł postępować obok niej z pochyloną głową. Spędzili cały dzień razem. Tak weseli nie byli nigdy dotąd. Zbierali kwiaty przy drodze rosnące i śmiali się jak dzieci. Twarz Ireny oblewał rumieniec, zmarszczka między brwiami znikła. Dorn nie mógł się połapać w swym nastroju. Nie znalazł czasu, by zadać sobie swoje ulubione pytanie: Na co? Gdy nadeszła noc, rozeszli się z żalem. Bezsennie przewracał się Dorn po łóżku — czuł wyrzuty sumienia. Nie powiedział Irenie dotąd o przyjeździe narzeczonej. Noc tę całą męczył się niewypowiedzianie. Zasnął przed samym świtem i zaspał dość późno. Gdy szybko ubrawszy się wybiegł na ulicę, ujrzał zaraz Irenę. Szła ku niemu rozpromieniona.

— Dzień dobry! — zawołała, a głos jej drżał przy tych prostych słowach.

Podali sobie ręce. Dorn spostrzegł, że była starannie ubrana. — Dla mnie — pomyślał i nagle wzrok jego stał się smutny.

— Cóż pan tak na mnie patrzy? — roześmiała się — no, gdzież dziś pójdziemy? — spytała.

Dorn przygryzł wargi, śmiech ten krajał mu duszę. Z trudem wykrztusił:

— Ja... ja dostałem list... moja, moja narzeczona przyjeżdża jutro! — Ostatnie słowa wymówił niedosłyszalnym prawie szeptem.

Patrzyła nań chwilę, jakby nie pojmując, co mówił. Potem oblał ją ciemny rumieniec, a w oczach odbiło się przerażenie.

Dorn nie śmiał spojrzeć na nią. Czuł, że u stóp jego rozwiera się przepaść, w którą zapadnie się wszystko, co jasne w jego życiu. A z poza tej przepaści dochodził chłodny, rozumny głos dziewczęcy: Narzeczeni powinni być właściwie razem. Ścisnęło go coś za gardło — wtem nagle inna myśl nadpłynęła: Dzięki Bogu, jeszcze nie poszedłem za daleko! Uczuł nagłą ulgę. Uspokoił się. I po raz pierwszy od wielu dni nasunęło mu się pytanie: Bo i na cóż?

— Był to piękny sen — wyszeptał niepewnym głosem — byliśmy tak dobranymi towarzyszami, a tu przychodzi ktoś trzeci i wciska się pomiędzy nas. Ale będziemy tworzyć piękny trójlistek, nieprawdaż? — Zaśmiał się uśmiechem wymuszonym.

— Spróbujemy — odrzekła. Mówiła już całkiem spokojnie, ale w głosie jej nie było tych miękkich tonów, co wczoraj.

Chwilę patrzyła osłupiałym wzrokiem przed siebie, potem rzekła:

— Lepiej dziś rano nie chodźmy nigdzie, muszę coś koniecznie napisać; wybaczy pan... może po południu!

— A więc po południu! — nalegał Dorn.

— Tak, tak, po południu.

Skinęła mu głową na pożegnanie, przestąpiła próg domu i słabym, znużonym krokiem poczęła wstępować po skrzypiących schodach.

— Dzięki Bogu — pomyślał Dorn — nareszcie minęło, stało się, ale prócz uczucia ulgi doznawał także uczucia niesmaku. Wrócił do siebie, zamknął z trzaskiem okno i pocżął chodzić po swej stancyjce. Godziny mijały zwolna. Dorn starał się myśleć o narzeczonej. Jutro o tym czasie będzie tutaj. Pocznie od tego, że ustroi się, a skończy na zrobieniu porządku w jego stancyjce. Całe jej życie w tem się zawiera. Wyprostował się, członki ciążyły mu jak ołów. Pół-żywy ze zmęczenia rzucił się na łóżko.

— O śnie pewnie niema mowy — pomyślał — ale odpocząć, odpocząć trochę chciał...

W chwilę potem zasnął głęboko. Uśmiechał się przez sen, rzucał po łóżku, mówił niezrozumiałe słowa. Leżał tak z rozburzonymi włosami z kroplami potu na czole, gdy nagle służąca zapukała, mówiąc mu, że obiad gotów.

— Dzięki Bogu, nareszcie po południu.

Niedługo znaleźli się oboje z Ireną w lesie, sami, z przyrodą tylko. Bez słowa porozumienia, jakby pod wpływem musu, skierowali się oboje na drogę, prowadzącą na szczyt góry, ów cel pierwszej przechadzki. Zaledwie minęło ośm dni, a jakaż wieczność dzieliła te czasy od dzisiaj!

Mówili o rzeczach obojętnych, mówili dużo, a serca ich nie wiedziały, co mówią usta. Serca pukały smutno: Jutro przyjeżdża ona!

Znaleźli się na szczycie. Wiatr miotał teraz ich włosami. Nadpływał on z wściekłem wyciem od zachodu. Szarpał suknię Ireny tak, że musieli zbliżyć się do siebie, chroniąc się wzajemnie przed huraganem. Suknie ich skręcił wiatr razem.

— Musimy zejść tam — rzekł Dorn. — W dole nad wodą wśród skał jest zaciszniej. W chmurach grzmiało już i przelatywały błyskawice.

Schodzili w dół, walcząc co sił z potężnym wichrem. Dorn otoczył ramieniem kibić Ireny, pomagając jej schodzić. Na dole w małej szczelinie skalnej, nakrytej z wierzchu potężnym blokiem, usiedli skuleni. Zmierzch tu panował, rozświetlany tylko błyskawicami. Dorn ledwie mógł rozpoznać rysy Ireny. Odsunęła się ona teraz od niego jak tylko mogła najdalej. Przycisnęła się do chropowatej ściany rozpadliny, na nogi jej padały krople deszczu.

— Niechże pani przysunie się bliżej, bardzo proszę! — mówił Dorn. — przemoknie pani zupełnie.

— Nie! — odrzekła.

— Proszę pani!

Wyciągnął do niej rękę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rych najciekawszymi są: zawiadomienie dyrekcyi „Narodniego Divadla“, że Hercik miał stale abonowane krzesło w teatrze, odpowiedź obecnego zarządu Kasy świętowacławskiej, iż księgi za lata 1875 i 76 zaginęły bez śladu i długa litania „darów“ dla rozmaitych stowarzyszeń i korporacyj klerykalnych, których Kohout nie wypłacił, lecz przywłaszczył sobie.

Na tem zakończone zostało postępowanie dowodowe w czwartek 10 grudnia b. r. Przemowy prokuratora i obrońców zajęły jeszcze dwa dni, poczem nareszcie w sobotę 12 grudnia b. r. zapadł wyrok, znany już czytelnikom „Naprzodu“.

DELEGACYE.

(Telefonem).

Wiedeń, 15 grudnia. Dzisiaj rano o godz. 11 nastąpiło otwarcie delegacyi austryackiej. Między drukami, jakie rozdano między członków delegacyi, znajdują się także odpowiedzi na wniesione ubiegłej sesyi interpelacye.

Rewersy demolacyjne.

Między innemi ministerstwo wojny oświadcza, że zniesienie obecnie istniejących rewersów demolacyjnych jest niewykonalne, ponieważ opierają się one na ustawie z r. 1859, że jednak kiedyś w przyszłości przystąpi zarząd wojskowy do opracowania nowej ustawy rejonowej.

Dostawy dla armii.

Co do oddawania dostaw wojskowych rękodzielnikom, oświadcza ministerstwo wojny, że wojskowość o ile możności starać się będzie życzeniom rękodzielników w wyższym stopniu, aniżeli dotychczas, zadość uczynić, a w szczególności udzielić im ułatwień, jak: uwolnienie od kaucyi, urządzenie biur dla obejmowania dostaw itd.

Budżet wspólny.

Przedłożony dzisiaj delegacyom budżet wspólny na rok 1904 wykazuje ogólne zapotrzebowanie w wysokości 374,975.389 koron, pokrycie 6,965.470 K. ogólna suma potrzebna więc 368,009.918 K, w porównaniu z rokiem ubiegłym więcej o 1,957.546 K. Nadzwyczajny kredyt na wojsko i komendy w prowincyach okupowanych wynosi **7,563.000 K**, pokrycie 80.000 K, netto 7.483.000 K, tj. o 331.000 mniej, aniżeli w roku ubiegłym. Kredyt dodatkowy za r. 1903 wynosi **2,124.000 K.** Kredyt nadzwyczajny z powodu nabycia haubic polnych i nowego materyału dla dział górskich wynosi **15 milionów koron.** Ministerstwo spraw zagranicznych wykazuje zwyczajne wydatki w wysokości 11,735.000 K. nadzwyczajne w wysokości 197.000 K: ministerstwo wojny zwyczajne wydatki w wysokości **285,846.000 K**, nadzwyczajne w wysokości **22,210.000 K**; ministerstwo marynarki wykazuje zwyczajne wydatki w wysokości **39,684.000 K**, nadzwyczajne w wysokości **10,586.000 K.**

W motywach do budżetu ministerstwa wojny powiedzianem jest, że reorganizacya artyleryi polnej i górskiej doznała zwłoki z powodu odroczenia podwyższenia kontyngentu rekruta. Dotyczące kredyty, uchwalone warunkowo na rok 1903, zostały zużytkowane. Ministerstwo wojny zapowiada zapotrzebowanie 106.000 K z powodu pomnożenia sił w audytoryatach o 12 posad audytorów-kapitanów i 70 audytorów-asystentów zawodowych, które jest potrzebne ze względu na mające nastąpić wprowadzenie nowej wojskowej procedury karnej. Posady te mają być obsadzone w ciągu roku 1904. Ministerstwo marynarki w swych wydatkach przeznacza **13 milionów koron** na budowę nowych okrętów wojennych.

Ukonstytuowanie się delegacyi austryackiej.

Posiedzenie delegacyi austryackiej zagaił minister Gołuchowski, wezwawszy dep. Jaworskiego, aby objął przewodnictwo jako prezydent ze starszeństwa. Del. Jaworski ogłasza obrady delegacyi za otwarte.

Prezydentem delegacyi wybrano del. Gautscha. wiceprezydentem del. Jaworskiego. Obaj w krótkich słowach dziękują za wybór, wskazując na poważną chwilę, jaka przebija obecnie z sytuacyi.

Po wyborze komisyi zawiadomił minister Gołuchowski, że delegacye zostaną jutro w południe przyjęte przez cesarza. Hr. Gołuchowski przedłożył następnie dwumiesięczne prowizoryum budżetowe,

Po odczytaniu interpelacyj i załatwieniu formalności posiedzenie zamknięto.

„Czyn obywatelski“.

Zakopane, 14 grudnia.

Władysław hr. Zamoyski ma już ustaloną opinię „dobroczyńcy Zakopanego“. Tytuł ten jednak przyszyto panu hrabiemu widocznie tak bardzo jedwabnemi, tak delikatnemi nićmi, że my tutaj, najbliżsi sąsiedzi, skazani na stały pobyt w owej uszczęśliwionej miejscowości, dopatrzeć się ich nie możemy.

Ale trudno, *vox populi vox Dei*, więc choć w naszych czasach rolę ludu spełnia często usłużny reporter, nie będziemy jednak dochodzili praw hr. Zamoyskiego do tak zaszczytnego tytułu. Niech mówią fakta. Chcemy oto zwrócić uwagę ogółu na pewien znamienny fakt.

Niedawno hr. Zamoyski zawiadomił specyalnem pismem komisyę klimatyczną, że od dnia 1 stycznia 1905 roku cofa, dane jej przed laty, prawa używalności cząstki świerkowego lasu na zboczu Antałówki, wzywa więc do zabrania stamtąd pobudowanych przez komisyę urządzeń parkowych, jak pawilon dla orkiestry, altanki, ławki itp. Prawo używania owego parku było darowanem przez hrabiego, komisya bowiem płaciła za nie dwie korony rocznie dla zastrzeżenia praw własności. Wolno więc hrabiemu rozporządzać własnością swoją wedle uznania — darował, może odebrać — jego las, jego wola.

Odebraniem tem jednak pan hrabia wyrządza Zakopanemu dotkliwą krzywdę, naraża na straty, bo komisya klimatyczna świeżo właśnie, w tym roku dopiero, zbudowała znacznym kosztem ów pawilon dla orkiestry. Wobec tego mimo woli nasuwa się pytanie — czemu ten krzywdzący czyn przypisać?... jaki ważny powód zmusza pana hrabiego do narażania stacyi klimatycznej na dotkliwe dla niej straty?

Z dobrze poinformowanego źródła, bo z organu*) wójta — narzędzia hrabiego, dowiadujemy się, iż jest to zemsta. Tak, jest to zemsta wywierana przez polskiego magnata, na polskiem uzdrowisku za to, że nie wyświeca za bramy swoje niemiłego panu hrabiemu lekarza stacyi klimatycznej dra Janiszewskiego. Pan hrabia chwytał się już wszelkich sposobów wypędzenia dra Janiszewskiego, nie brzydząc się nawet potwarczą denuncyacyą (patrz „Bagno“ St. Witkiewicza, str. 15), ale nadaremnie, mści się więc... na Zakopanem. Ponieważ nie udało mu się zadowolnić osobistych swoich niechęci, więc krzywdzi ogół...

Okazując w tak wyższy sposób swoją siłę, chce steroryzować ogół, zmusić go, aby stanął po stronie pańskiej fantazyi i wbrew słuszności nawet, wbrew sprawiedliwości pomógł mu zgnębić śmiałka, który waży się opierać mściwym usiłowaniom hrabiego.

Zakopane jednak może spać spokojnie. Lista dobrodziejstw, wyświadczonych Zakopanemu przez hrabiego Zamoyskiego jest bardzo krótka, zaczyna się bowiem na owym nieszczęśliwym parku i... na nim kończy.

Jak to jednak przykro być musi... „Dobroczyńca Zakopanego“, jeden z najbogatszych polskich magnatów, cofa jedną, jedyną, aż do wstydliwości skromną ofiarę... i staje bezsilny! Więc jakto? więc przez tyle lat sąsiadując z walczącem ciężko o rozwój, kołaczącem do obcego rządu o poparcie, najważniejszem polskiem uzdrowiskiem oprócz marnej ofiary z bezużytecznego lasu, nie módz nic, nic już znaleźć do cofnięcia dla nasycenia zemsty?... Tyle lat, taka fortuna, tyle potrzeb tak niezwykłej, a tak blizkiej miejscowości, tytuł „dobroczyńcy“... i nic... nic już więcej do cofnięcia!... To musi być ogromnie przykre, ogromnie... upokarzające.

A możeby tak, po tem cofnięciu jedynego dobrodziejstwa, pan hrabia zerwał wszelkie już stosunki z Zakopanem — a więc raczył: zwrócić wydartą gminie podstępem dzierżawę propinacyi, przyjąć na swoje magnackie bary wtłoczoną na chudy grzbiet uzdrowiska ciężką gwarancyę kolejową, odsunąć — dla własnej wygody, a ze szkodą stacyi klimatycznej — za blizko umieszczony dworzec kolejowy; zwrócić ładny grosz, pobrany za drzewo „ofiarowane“ na budowę: szkoły zawodowej, muzeum tatrzańskiego, szpitala... To byłaby prawdziwie hrabiowska zemsta. Ale odebranie parku... to takie marne!

*) Nr. 22-gi „Tygodnika zakopiańskiego“.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. Lwowska komisya zawodowa pracuje energicznie nad przeprowadzeniem rozpisanych na styczeń wyborów do sądu przemysłowego. W sprawie tej odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, celem omówienia znaczenia sądów przemysłowych i postawienia kandydatów w stowarzyszeniu metalowców i w stowarzyszeniu handlowców. W tem ostatniem referował tow. Nacher.

W tem samem stowarzyszeniu odbyły się w sobotę dwa zgromadzenia handlowców, celem omówienia spraw zawodowych. O godz. 12 zebrali się handlowcy, pracujący w sklepach korzennych, a o godz. 4 po południu handlowcy, pracujący w handlach skór. Przed południem referował tow. Nacher, po południu tow. Salamander. Po obu zgromadzeniach zapisało się po kilkunastu członków do stowarzyszenia.

Tegoż samego dnia odbyło się też poufne zebranie malarzy, na którem o wyborach do sądu przemysłowego referowali tow. Nacher i Stengel.

Walka o 10-godzinny dzień roboczy w warsztatach stolarskich w Przemyślu. Z Przemyśla donoszą nam: Właściciel fabryki fortepianów Woroniecki, oddalił w sobotę 12 b. m. wszystkich robotników dlatego, że domagali się przestrzegania wywalczonej ugody o 10-godzinny czas pracy. Woroniecki domaga się, aby pracowano u niego po 11 i 12 godzin dziennie. Wzywamy więc wszystkich stolarzy w kraju, aby nie przyjmowali u Woronieckiego pracy, ponieważ na podstawie uchwały organizacyi zawodowej w Przemyślu, warsztat Woronieckiego bojkotuje się. Ktoby u Woronieckiego podjął pracę, zostanie publicznie napiętnowany z podaniem imienia i nazwiska.

Woroniecki chodzi w święta narodowe w czamarze, nosi długie artystyczne włosy na swej pustej głowie i udaje wielkiego patryotę, a mimo to, w najniesumienniejszy sposób wyzyskuje swoich robotników, skazując ich na głód i nędzę. Odbiór na swoje fortepiany zawdzięcza Woroniecki tylko hasłu o przemyśle krajowym i sumiennej pracy swoich robotników, którzy swą żmudną robotą nie ustępują w niczem siłom zagranicznym. Zamiast uznać to i odwdzięczyć się robotnikom, Woroniecki najniesumienniej wyzyskuje ich, ufny, że dostanie siły niezorganizowane, dla których ideałem jest wódka i tani „patryotyzm“ w guście czamary Woronieckiego.

Solidarnością należy Woronieckiego albo zniszczyć, albo zmusić do szanowania raz powziętej uchwały.

Stosunki w tarnowskiej Kasie chorych. Z Tarnowa donoszą nam: Jak wygląda opieka lekarska w tutejszej Kasie chorych świadczą następujące fakty: Przed paru dniami zachorował nagle w piekarni robotnik M. Brand tak, że upadł bezwładny na ziemię, wijąc się w najstraszniejszych boleściach. Zaniepokojeni tem pracujący razem z Brandem robotnicy pobiegli do lekarza Kasy chorych dra Zbigniewicza, prosząc go, by zaraz zechciał iść do chorego. Mimo próśb i nalegań dr Zbigniewicz oświadczył, „że on do chorych po nocy nie chodzi, a członków Kasy przyjmuje zawsze w godzinach ordynacyjnych w lokalu Kasy — zresztą obecnie nie ma czasu“. Brand wśród strasznych boleści musiał czekać aż półtora dnia, nim wreszcie po południu dnia następnego zjawił się dr Zbigniewicz. W parę dni później zgłosił się do jednego z ordynujących lekarzy Kasy chorych chory robotnik kapelusznicki, D. Schächter. Lekarz zapisał mu lekarstwo, lecz za niezdolnego do pracy uznać go nie chciał, prawiąc mu przytem kazanie o próżniactwie i niechęci do pracy. Schächter wrócił więc do warsztatu, po paru jednak minutach tak zesłabł, że padł na ziemię zemdlony i majster kazał go odwieźć natychmiast do domu. Wypadki takie są tu na porządku dziennym. Wszelkie skargi i zażalenia do zarządu lub sądu polubownego z zasady nie odnoszą skutku, urzędnicy i lekarze Kasy chorych mają zawsze słuszność. Czasby już raz wreszcie było położyć kres tym rządom, które mają na celu wszystko, tylko nie zdrowie i życie robotników.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 grudnia. 1740. Początek pierwszej wojny śląskiej. — 1790. Otwarcie polskiego sejmu czteroletniego. — 1792. Dekret wypędzający Burbonów z Francyi. — 1901. Strejk kolejarzy w Barcelonie.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) o godz. 8 wieczorem: Haecker: „Historya socyalizmu“.

W sali stow. drukarzy „Ognisko“ (Rynek 12) o godz. 8 wieczorem wykład: „O pochodzeniu człowieka“. Wstęp tylko dla członków.

Teatr miejski w Krakowie.

Środa: „Kopciuszek“. widowisko fantastyczne w 8 obrazach przerobił A. Walewski (ceny zwykłe).

Czwartek: „Jan Gabryel Borkman“, dramat w 4 aktach H. Ibsena.

Sobota: „Zmartwychwstanie“ (La Resurection), sztuka w 4 aktach z prologiem hr. Lwa Tołstoja i H. Bataille (nowość).

Niedziela: „Zmartwychwstanie“.

Teatr ludowy w Krakowie.

Czwartek: „Ciotka Karola“.

Sobota: Po raz pierwszy „W noc Bożego Narodzenia“, opowieść zimowa w 8 obrazach A. Mielewskiego. z muzyką M. Świerzyńskiego.

Niedziela po południu: „Zbójcy“. — Wieczorem: „W noc Bożego Narodzenia“.

Przy wyborach do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego w Krakowie stawia komitet postępowy, złożony z pp. posła Jana Rottera, dra Adolfa Grossa, Alojzego Niemetza i dra Maurycego Horowitza, następujących kandydatów w III kole: na członka: August Miedniak, właściciel realności i radca miejski; na zastępcę: Izak Metzner, agent handlowy.

Nowa kombinacya polityczna. (Wesoła krotochwila). Podczas gdy W. Studnicki propagował w „Słowie polskiem“ sojusz wszechpolaków z Japończykami, niejaki Gabryel Dauchot, nacyonalista francuski, występujący obecnie gościnnie w tem piśmie, poleca alians wszechpolaków z reprezentowanymi przez siebie nacyonalistami. „Zdaje mi się — pisze — że byłoby ważnem, aby się polscy patryoci porozumieli z francuskimi nacyonalistami. Musimy mieć jednakowe zasady, skoro mamy tę samą pobudkę do pracy i ten sam cel“.

„Przedstawiono nas w fałszywem świetle, zarzucono nam sojusz z wstecznictwem i wrogie usposobienie względem postępu i demokracyi, a w rzeczywistości bynajmniej tak nie jest“... pisze p. Dauchot w innem miejscu. Ależ niema obawy panie Dauchot: o ile tylko względy dyplomatyczne (a o tem decyduje kierownik polityki zewnętrznej W. Studnicki) pozwolą na układ wszechpolsko-japońsko-nacyonalistyczno-francuski, kwestya demokracyi i postępu żadnej przeszkody nie stworzy. Wszakże wszechpolacy tak samo „fałszywie“ pomawiani są o związek z wstecznictwem...

Wieczór Matejkowski, urządzony staraniem uczniów „Akademii sztuk pięknych“, zgromadził niezbyt wiele publiczności — zwłaszcza w lożach świeciło sporo luk. Na program artystyczny złożyły się: produkcye chóru akademickiego, deklamacya p. Wysockiej oraz owacyjnie witanego p. Tarasiewicza (który wygłosił fragmenty z „Kazimierza Wielkiego“ St. Wyspiańskiego), żywe obrazy: „Barbara Radziwiłłówna“ i „Hołd pruski“, ułożone według obrazów Matejki — wreszcie akt 3 „Mazepy“.

O Matejce mówił p. W. Tetmajer, a jego niewystudyowana mowa — tak różna od wyszlifowanych lecz w swej błyskotliwości zimnych oracyj i prelekcyj „wieczorowych“ — płynęła tem serdeczniej... Czuć było kult szczery, bezpośredniość improwizacyi, co osłaniało przed ujętym słuchaczem i widzem, czy to gest „niesceniczny“, czy tu lub ówdzie zwrot „nieretoryczny“... Wobec pewnego szablonu podobnych uroczystych wieczorów i sztywnej atmosfery, która może publiczność niekiedy od nich odstrasza, tem milszą była ta chwila niespodziana.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Następną nowością będzie z repertuaru paryskiego „Odeonu“ czteroaktowa sztuka z prologiem p. t.: „Zmartwychwstanie“ (La Resurection). Jest to rzecz napisana przez Henryka Bataille na podstawie słynnej powieści Lwa hr. Tołstoja, która w Paryżu graną była kilkadziesiąt razy, a przed miesiącem we Lwowie z ogromnem powodzeniem. W nowości tej bierze udział cały żeński i męski personal naszego teatru. Prolog odbywa się na wsi u ciotek kniazia Niechludowa w wigilię Wielkiejnocy, akt pierwszy w dziewięć lat później w sali rozpraw sądu przysięgłych, drugi w więzieniu dla kobiet, trzeci w lazarecie, a czwarty i ostatni w sybirskim etapie. Próby pod kierunkiem p. Walewskiego już się rozpoczęły.

Dom akademicki w Krakowie. Pisaliśmy już o tej pożytecznej instytucyi, która powstała w naszem mieście z początkiem bieżącego roku szkolnego. Donieśliśmy również o inauguracyi tego Domu akademickiego, która się odbyła w ubiegłym tygodniu. Chcemy obecnie podnieść jeden moment z tej inauguracyi. Oto fundator Domu akademickiego p. Wołodkowicz wzniósł następujący toast:

„Brak między nami jednego, tego, na którego jako na socyalistę ze wszech stron spadały gromy. Ten to socyalista był pierwszym, który zwrócił moją uwagę na nędzę młodzieży akad. i brak zdrowej kuchni. Temu socyaliście macie Panowie do zawdzięczenia, że w Krakowie powstała kuchnia akademicka i ten dom. Niech żyje!“ Zebrani akademicy zawtórowali wiwatami i oklaskami.

Zaznaczyć także należy, że w odpowiedzi na przemówienie słuchacza filozofii Reicha, który podnosił potrzebę zgody, jedności i współdziałania między młodzieżą żydowską a chrześcijańską, p. Wołodkowicz wśród oklasków wystąpił przeciw antysemityzmowi, nazywając go samobójstwem dla polskiego społeczeństwa.

Klęska „młodej gwardyi“ wszechpolskiej. Ze Lwowa piszą nam: Opanowawszy „Czytelnię akademicką“ postanowili narodowo-demokratyczni technicy w „Bratniej pomocy techników“ zdobyć nową placówkę dla szerzenia „wszechpolskiego“ patryotyzmu. Ponieważ zaś nie było powodów rozumnych opartych na sprawozdaniu wydziału, który wykazuje wielki szereg dodatnich swoich prac, do obalenia tegoż wydziału, przeto argumenty miało zastąpić zwykłe majoryzowanie, względnie krzyki i hałasy.

Dwa razy środki te dopisały, dwa razy udało się narodowo-demokratycznym technikom udaremnić walne zgromadzenie „Bratniej pomocy“. Ostatecznie jednak większość anti-wszechpolska złożona przeważnie z socyalistów pokrzyżowała im plany i sromotnie pobiła. Stało się to w ubiegłą sobotę na drugim z rzędu dalszym ciągu walnego zgromadzenia „Bratniej pomocy“. Wszechpolacy odrazu się zoryentowali, że są w mniejszości i dlatego rozpoczęli obstrukcyę stawianiem szeregu wniosków formalnych i nagłych. Cały szereg mowców napiętnował krętactwo i złą wolę wszechpolaków, a bomba pękła przy następującym wniosku, według którego w przyszłości nie przewodniczący, — jak wymaga statut — lecz walne zgromadzenie miałoby oznaczać termin dalszego ciągu odroczonego zgromadzenia. Nad wnioskiem tym głosowano imiennie. Za wnioskiem oświadczyło się 238, przeciw 274, zatem wniosek upadł, co też wykazało, że po stronie narodowych demokratów jest mniejszość. Ogłoszenie wyniku głosowania wywołało ogłuszające krzyki i gwałty ze strony mniejszości; widocznem było, że chce ona, podobnie jak na poprzedniem zebraniu, uniemożliwić dalszy tok obrad.

Narodowi demokraci widząc, że większość mimo piekielnego hałasu nie chce zrezygnować z dalszego prowadzenia obrad przecięli drut elektryczny w nadziei i przekonaniu, że przecież w ciemności nie będzie można obradować. Ale się przeliczyła wszechpolska gwardya, albowiem większość była przygotowana na taki „figiel“, powyciągano świece, zapalono je i obradowano dalej. Skonfundowani wszechpolacy dalej w ryk i krzyk; mimo to obradowano dalej. Wśród piekielnego hałasu uchwalono większością głosów wniosek o udzielenie absolutoryum wydziałowi, uproszono na kuratorów towarzystwa prof. Edgara Kovatsa i Wacława Laskę, na syndyka adw. dra Kosińskiego, poczem przystąpiono do wyborów nowego wydziału.

Na tablicy wypisywano nazwiska kandydatów, mówcy skupieni koło prezydyum stawali i omawiali kandydatów, nie zważając na nieludzkie poprostu wycie, stukanie pulpitami itp. objawy niezadowolenia ze strony „opozycyi“.

W takich warunkach obrani zostali: przewodniczącym Downarowicz Stanisław, zast. przew.

Hartleb Tadeusz, bibliotek. p. Milko Władysław, skarbnik p. Sajczak Tad., wydziałowymi pp. Przanowski Wł., Bartel K., Krajewski J., Wierzbiański Z., Wysznacki L., Ludkiewicz S., Daniez T.: zast. wydz. pp.: Huzarski H., Platowski Z., Osostowicz W. i Kapuściak M. Do sądu polubownego wybrani zostali: Baran J., Sipajło B., Sejfert W., Doliński J., Szczawiński S., Kolenda W., Wolski M. W końcu wybrano komisyę lustracyjną. Zwycięzyła w zupełności lista nasza. Wszechpolacy mimo wrzasków przepadli.

Po godzinie 1 w nocy odroczył przewodniczący dalszy ciąg zgromadzenia.

Konkurencya więźniów. Z Tarnowa piszą nam: Jako dowód tego, jak magistrat Tarnowa dba o dobro robotników, którym wskutek braku pracy grozi długa zima głodowa, niech posłuży następujący postępek: Oto do czyszczenia ulic z błota używa się więźniów z tutejszego domu kary. Co rok powtarza się ta sama historya: uczciwy robotnik, który nie siedzi w kryminale, może i zginąć z głodu, a „ojcowie miasta" o to się nie zatroszczą.

Baczność towarzysze przemyscy! Wybory w III kole do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego odbywać się będą po dzień 16 bm. Wszyscy uprawnieni do głosowania niechaj oddają swe głosy na tow. Józefa Schiflera, urzędnika pow. Kasy dla chorych.

Skutkiem pomyłki przy układaniu składu drukarskiego w kolumny został we wczorajszym numerze „Naprzodu" w korespondencyi z Gorlic jeden z środkowych ustępów przełożony na koniec. Czytelnicy jednak z łatwością spostrzedz mogli, na czem ta pomyłka polega i sprostować ją odpowiednio.

Ruch studentów na uniwersytetach rosyjskich. Za pośrednictwem redakcyi „Promienia" otrzymujemy tekst rezolucyi, którą przyjęto na wiecu politechników w Kijowie odbytym w dniu 10 b. m. i która ma znaczenie tem aktualniejsze, że, jak wiadomo z telegramów, politechnika kijowska została z rozporządzenia ministeryalnego zamkniętą. Rezolucya owa brzmi: „My słuchacze kijowskiego Instytutu politechnicznego, wyrażamy nasz protest i głęboką wzgardę rządowi rosyjskiemu, który tłumi bezwstydnie każdą myśl obywatelską w Rosyi, który po barbarzyńsku w lipcu i sierpniu rozprawiał się z bezbronnymi strejkującymi i demonstrantami na połudnu. Wyrażamy wzgardę kierownictwu wyższych zakładów naukowych, a w szczególności władzom uniwersytetu św. Włodzimierza (un: kijowski *red. „Naprzodu")* wzywającym do swego boku policyę. Jako protest moralny przeciwko temu wszystkiemu, proklamujemy większością 653 głosów przeciw 14 strejk 7 dniowy tj. do 4 grudnia (czyli 17 now. st. *red. „Naprzodu")*. Żądać będziemy zwołania ziemskiego soboru (parlamentu konstytucyjnego) zasadniczych reform w rosyjskiem życiu publicznem, wiodących do szerokiej obywatelskiej i politycznej wolności, któraby uniemożliwiła samowolę i gwałty, oraz bezkarne wyrywanie z naszych szeregów najdzielniejszych jednostek. By tego dopiąć, polecamy kolegom organizować się dla planowej i świadomej walki rewolucyjnej".

Z uczuciem głębokiego zadowolenia — dodaje do tej rezolucyi organizacyjny komitet kijow. Inst. Pol. — podkreślamy to postanowienie, w którem znalazł ujście naturalne długo hamowany protest naszych kolegów. Jasne uznanie tej roli i znaczenia, które przy pogłębiającej się stale świadomości politycznej może i powinna sobie przypisywać wolna od samousypiania się młodzież studencka, poczucie konieczności zorganizowanej walki o proletaryat i polityczne oswobodzenie Rosyi, oraz żądanie sobie sprawy z braku sił dla zwycięskiej walki w danej chwili — oto zalety, które — obok rzadkiej jednomyślności co do przyszłych problemów — szczęśliwie wyróżniają ten wiec z pośród innych. Oby zgodne nawoływanie wiecu do zorganizowanej walki znalazło takież samo echo zgodne w dążeniach młodszych naszych kolegów, aby zasady walki politycznej, które wyłoniły się wyraźnie po wyrzeczeniu się walki akademickiej ze wszystkiemi jej formami, ujęły ich w grupy zorganizowane i, oby te ostatnie, do życia ich wysyłały — przygotowanych do walki w szeregach rewolucyjnego proletaryatu.

Duch „buntowniczy" w szkole. W nrze 34 „Rewolucionnej Rosyi" podany został następujący ciekawy cyrkularz.

Ministerstwo oświaty. K. Okr. Nauk. Dyr. Szkół. lud. W kwietniu 1903 r.

Okólnik poufny.

Do szkół ludowych (istniejących) na mocy ustawy z r. 1872.

W jednej ze szkół miejskich ujawniło się, iż uczniowie owej szkoły pisali na parkanie szkolnym i na ścianach domów przeciwrządowe napisy („Precz z samodierżawiem", „Niech żyje wolność polityczna" itp. z obelżywymi wyrazami pod adresem Najjaśniejszego Pana), oraz zajmowali się czytaniem wydawnictw literatury podziemnej, otrzymywanych od niektórych zesłanych pod dozór policyjny, a osiedlonych w tem mieście i czasem nawet bez wiedzy swych wychowawców, przygotowywali się u tych zesłanych do egzaminów do szkół innych. Powyższe zdarzenie niewątpliwie świadczy o tem, że ów zakład naukowy zaniedbał wychowawcze zadanie szkoły i że personal szkolny nie stał w tak bliskiem wychowawczym (czytaj: szpiegowskim, *red. Naprz.*) stosunku do swych uczniów, żeby mógł ich ochronić od zarażenia się występnemi, przewrotowemi pojęciami i porywami i tą jedyną, wiodącą do celu drogą oddzielić uczniów od szkodliwego pozaszkolnego wpływu. Zawiadamiając o tem, w myśl polecenia p. kuratora K. Okr. z dnia 24 kwietnia 1903 r. l. 233, i uznając w chwili obecnej za niezbędne wzmocnić wychowawcze działanie szkoły, upraszam nauczycieli, inspektorów, oraz rady pedagogiczne szkół miejskich, podległych mojej kontroli, aby w celu uchronienia uczących się od niepożądanych wpływów pozaszkolnych, zwrócono uwagę na wychowawcze zadanie szkoły, na wzmocnienie dozoru nad pozaszkolnem zachowaniem się uczniów i dokładne zapoznanie się z ich trybem życia, zwłaszcza tych, którzy mieszkają na stancyach prywatnych, bez dozoru rodziców lub bliskich krewnych.

Dyr. szk. lud. *Karpow.* Sekretarz *Iwanow.*

Jako nowa ilustracya do kwestyi znęcania się nad żołnierzami, poruszonej przez tow. Bebla w parlamencie niemieckim, a osłanianej sofizmatami przez kanclerza Bülowa, posłużyć może doniesienie z Metzu, iż przed sądem wojskowym staje tam porucznik Paweł Schilling, oskarżony o **968** wypadków znęcania się nad żołnierzami. Ze sprawą tą wiąże się druga: pułkownika Paschke i feldwebla Lehninga, z powodu zatuszowania przez nich raportów, dotyczących Schillinga. Jawność procesu będzie wykluczoną, dla niekompromitowania armii.

Wolne żarty.

do swieTny proKuratorji
na napszut skargie wNosze
imienim Moim proCes
wy toczyc jemu prosze

kturen w poNidzałkowem
czy we ftorkowem nómeże
bo niepa mjentam fkturem
ta smje zażócac Mnje że

Ja jezdem drap i szója
szóbrawjec i łajdaK skonczony
wczym Moim zda niem sje miescji
oBraza dla Moji Per sony
wienc autora i redactora
Ja rzondam uKarac sórowo
obó Ja rzondam po wiesic
nieh o baj za płacą Mnje głową

żidowscy to są socjalisci
a Ja teras wszechpolakiem
nieh ot pokótóją głową
lóp czyms podobnym takiem

przy namnij nieh gniją wkozie
ci soejalisci paskódni
ot kturych sje Ja wyOdrembnił
s sza cónkiem Filip ze Studni

Przepisał wiernie
Jowialski.

Wybory do komisyi podatkowej. Przy wyborach uzupełniających do komisyi podatku osobisto dochodowego w Krakowie z I koła opodatkowanych wybrani zostali członkami komisyi pp. Maurycy Dattner i Tadeusz Epstein; zastępcami pp. Wiktor Suski i dr. Samuel Tilles.

Dzisiaj odbywają się wybory w kole II; pojutrze w kole III.

Pożar wybuchł w poniedziałek wieczorem w mieszkaniu p. Hochstimma w domu p. Birnbauma przy ul. Skawińskiej l. 13. W trzech pokojach zapaliło się belkowanie sufitów. Pluton IV straży pożarnej z p. Nowotnym na czele ugasił pożar, który powstał skutkiem nieostrożności.

Parlament niemiecki.

Berlin, 15 grudnia. Podczas wczorajszego przyjęcia prezydyum parlamentu cesarz Wilhelm podniósł konieczność udziału Niemiec w polityce zamorskiej. Następnie cesarz wskazał na znaczenie Kiaoczau, oraz na uprawę bawełny w koloniach niemieckich i nazwał kwestyą żywotną dla kolonii południowo-afrykańskich wybudowanie tam kolei, a wkońcu wskazał także na znaczenie spirytusu dla celów przemysłowych. Cesarz mówił bardzo żywo i obecni nie spostrzegli zmiany w głosie.

Berlin, 15 grudnia. Na początku wczorajszego posiedzenia parlamentu niemieckiego prezydent zdał sprawę z przyjęcia u cesarza, które trwało 3 kwadranse. Prezydent doniósł, że cesarz wiele mówił o swej chorobie i jej przebiegu, przyczem głos miał znowu silny i czysty, a tylko kto przyszedł z pewnem, z góry przyjętem przypuszczeniem, mógł może uważać głos za nieco przymglony.

Następnie toczyła się dalsza dyskusya budżetowa.

Tow. poseł **Bebel** oświadcza, że kanclerz rzeszy swą ostatnią mową nadzwyczajnie ubawił socyalistów. Od pierwszego urzędnika państwa możnaby się było przecież spodziewać choć iskierki zrozumienia (protesty na prawicy i w centrum) socyalistycznego światopoglądu. Że kanclerz z socyalistycznych pism nie wyniósł lepszego zrozumienia socyalnej demokracyi, leży może w braku inteligencyi. (Poruszenie). Można poprostu jego wywody nazwać płaskimi. Kanclerz spodziewał się, że socyalista Bebel wypowie inną mowę i jeden z tajnych radców z góry wypracował mu odpowiedź. (Wesołość). Panowie z prawicy byli mową p. Bülowa zachwyceni, tem bardziej, że żaden z nich nie potrafiłby takiej wygłosić. (Wielka wesołość).

W sprawie, jak mam wykonywać krytykę, nie przyjdzie nigdy do porozumienia między mną a kanclerzem. Dla niego obecne państwo z wyjątkiem kilku usterek w piękności, nic nie pozostawia do życzenia. Nie zaprzeczamy, że dzisiejsze państwo i ustrój społeczny w porównaniu do dawniejszego wykazują znaczne postępy, ale z drugiej strony nie można też zaprzeczyć wielkiej ilości błędów i krzywd, jakie się w niem dzieją. Kanclerz nie odparł mych zarzutów przeciw wojskowości, chociaż posiada obok kanclerstwa jeszcze urząd poboczny — godność pułkownika huzarów. Minister wojny, mimo zapowiedzi kanclerza, nie znalazł wobec mnie ani słowa usprawiedliwienia. W niemieckich i pruskich stosunkach wojskowych coraz bardziej występują poważne nieporządki. Jeżeli minister wojny twierdził, że nie znajdzie się drugi Forbech w armii niemieckiej, to chyba tak długo tylko, jak długo nie znajdzie się drugi Bilse.

Następnie krytykuje Bebel obszernie stosunki wojskowe, a szczególnie to, że oficerowie muszą — z powodu istniejących ustaw — bogato się żenić. Co do złego obchodzenia się z żołnierzami, czy naród niemiecki już tak nizko upadł moralnie, że nie można go inaczej wychowywać, jak tylko przy pomocy kija i razów? Socyaliści inaczejby wychowywali masy, gdyby do tego przyszło! W kwestyi dział, jeżeli minister wojny rzeczywiście działa niemieckie tak wysoko ceni i stawia je wyżej od francuskich, to możeby zaoszczędził nam przedłożenia ustawy o nowych działach?

Następnie omawiając politykę zagraniczną, powiada Bebel, że grozi niebezpieczeństwo, iż Rosya w Azyi wschodniej stanie się potęgą dominującą. Kanclerz tych wywodów nie odparł, a starał się tylko przyszukać śmiejących się, co przecież jest bardzo łatwem. W sprawie milicyi wskazuje Bebel na wielkie jej sukcesy w niemieckich walkach wolnościowych i w walkach Burów.

Przy omawianiu stosunków z zagranicą atakuje, poseł tow. Bebel Rosyę, za co prezydent przywołuje go do porządku, aby w wywodach o państwach zaprzyjaźnionych z Niemcami. miarkował się. (Burzliwe oklaski).

Poseł tow. Bebel: Wywody kancerza w kwestyi planów socyalno-politycznych rządu są pustemi obietnicami. Skłonność do ustroju republikańskiego istnieje u socyalnych demokratów tylko tak długo, jak długo monarchowie nie przyznają wszystkim ludziom równych praw i wolności, jak przyznały republiki. Kongres partyjny w Dreźnie był dla socyalnych demokratów źródłem ożywczem. (Śmiechy na prawicy). Wywody Bülowa o socyalno-politycznem państwie przyszłości były odpowiednie co najwyżej na piknik panieński. Socyalistycznego ruchu nie można zagadać na śmierć. Partya socyalistyczna rozwinęła także pozytywną działalność. Naszą jest przyszłość, naszym świat, mimo wszystko! (Oklaski u socyalistów).

Kanclerz hr. **Bülow**, odpowiadając na wywody posła tow. Bebla, podnosi w sprawie znęcania się nad żołnierzami, że wszystko zrobiono, aby podobne wstrętne wypadki już się nie powtarzały. Na pytanie posła Bebla, gdzie się więcej łaje, jak na placu musztry, odpowiedź łatwa, że jest jedno miejsce i pewien człowiek, który dość wyróżnia się w łajaniu. (Burzliwa wesołość). W zagranicznej polityce kanclerz niemiecki nigdy nie zadowolni Bebla, pomimo, że program Niemiec w Azyi wschodniej jest bardzo prosty, a mianowicie silne trwanie przy tem, co Niemcy tam posiadają i rozwijanie stanu posiadania.

W innych kwestyach celem polityki niemieckiej jest uważanie, by Niemcy sobie palców nie poparzyły. Zapewnienie Bebla, że mówca nie chce interweniować w Mandżuryi, Armenii i Macedonii, z pewnością ogromnie uspokoi Rosyę i inne państwa. (Wesołość). Wobec twierdzenia Bebla, że mowa ministra wojny wywarła przygnębiające wrażenie, można stwierdzić, iż wyrażenie Bebla, że kongres drezdeński był dla partyi źródłem ożywczem, brzmi bardzo sztucznie. Kanclerz zawiódł się, mając nadzieję, że Bebel roztoczy obraz socyalistycznego państa przyszłości. Urzędnik, któryby należał do obozu socyalistycznego, nie będzie cierpiany. (Potakiwanie na prawicy).

Nie znamy pozytywnej działalności socyalistów, a widzimy tylko nieustanną, obłędną krytykę i ustawiczne nawoływania do najniższych instynktów, fanatyzm i brak wszelkich dobrych, niemieckich zalet. (Oklaski na prawicy). Absolutyzm Bebla doprowadziłby do stanu, jaki panował w upadającym Rzymie, tj. do dyktatury, jakiej była polem Francya w latach 1794 i 1871. Spencer na krótko przed śmiercią nazwał ewentualny tryumf socyalizmu najostrzejszym ciosem dla ludzkiej kultury. Wkońcu apeluje kanclerz do stronnictw burżuazyjnych, by nie dały się omamić socyalizmowi, a w jedności i ofiarności wobec grożącego niebezpieczeństwa podtrzymywały rozwój ojczyzny na drodze prawa i pokoju. (Oklaski).

Minister wojny **Einem**, polemizując z Richterem i Beblem, powiada, że potępia wszelkie znęcanie się, poczem oświadcza, że drugi Bilse w armii już się nie pojawi. Ciągłe powtarzające się słowa o ćwiczeniach w marszu paradowym są nieprawdą. Nie powinno się brać na wagę tylko krytyki oficerów wyrzuconych z armii, ale liczyć się także z tymi oficerami, których cesarz postawił na czele władz, a którzy odpowiadają głową i szyją przed swem sumieniem i narodem niemieckim na wypadek, gdyby zaszła potrzeba wydobycia z pochew szpad.

Poseł pastor **Stöcker** zwraca się ostro przeciw socyalnej demokracyi, przeciw której jako „antidotum" zaleca ruch chrześcijański.

Na tem odroczono obrady do dzisiaj.

TELEGRAMY

Nowe armaty.

Wiedeń, 15 grudnia. „Fremdenblatt" donosi, że budżet wojskowy, mający być delegacyom przedłożony, będzie o jakie 100.000 koron wyższy, niż w roku zeszłym. Zawierać on będzie osobno kredyt 15 milionów K na nowe armaty. Wszystkie projekty, odnoszące się do nowej ustawy wojskowej, która opierać się będzie na dwuletniej służbie czynnej, musiały pozostać w odroczeniu, ponieważ zarząd wojskowy co do węgierskiej części wojska nie mógł, jak dotąd, nawet przedsiębrać poboru na r. 1903, a nie było wskazanem zażądać na r. 1994 wyższego od dotychczasowego kontyngentu rekrutów.

Koszta zbrojeń bułgarskich.

Zofia, 15 grudnia. Sobranje na wczorajszem poufnem posiedzeniu wieczornem przyjęło nadzwyczajny kredyt 25 milionów franków, które zużyto na wojenne zbrojenia w jesieni.

Nowy środek sprawdzania śmierci.

Paryż, 15 grudnia. W akademii umiejętności odczytano komunikat, stwierdzający, że profesorowie uniwersytetu w Nancy Charpeatiere i Bloudellot skonstatowali, że ciało ludzkie wydaje podobnie, jak radium, promienie świetlne, które tem są silniejsze, im silniejsze jest działanie mięśni i nerwów. W ten, jak się zdaje, sposób wynaleziono środek sprawdzania śmierci.

Walka z klerykalizmem.

Rzym, 15 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu włoskiej Izby deputowanych prezydent gabinetu Giolitti w odpowiedzi na interpelacyę dep. Mirabelli w sprawie zakazania odbycia procesyi w Neapolu, oświadczył, że grożono demonstracyami przeciw obcemu mocarstwu i chciano zatakować konsulat. Z tych powodów polecił w drodze telegraficznej prefektowi Neapolu, aby zakazał odbycia procesyi. Przytem nie uczynił minister niczego, do czegoby ustawy nie upraw niały rząd.

Ruch studentów na uniwersytetach rosyjskich.

Kijów, 15 grudnia. Politechnika z polecenia ministra została zamkniętą.

Spalenie zwłok Spencera.

Londyn, 15 grudnia. Zwłoki Herberta Spencera spalono wczoraj w krematoryum w Goldersgreen. Urna z jego popiołami ma spocząć w Westminsterze.

Cholera.

Konstantynopol, 15 grudnia. Epidemia cholery w Cherbeli wzmagała się do dnia 12 bm. Zachorowało 219 osób, z czego 176 zmarło.

Na dalekim Wschodzie.

Londyn, 15 grudnia. Z Cobbe donoszą dzienniki tutejsze, że między Rosyą a Koreą przyszło do porozumienia, na podstawie którego Korea przyznaje Rosyi prawo zamianowania jednego majora i jednego kapitana dla każdego batalionu koreańskiego, a nawet w razie potrzeby jednego oficera, dowodzącego gwardyą przyboczną.

Przemyśl. — Na podstawie uchwały komitetu partyjnego odbywać się będą dwa razy w tygodniu, a mianowicie w poniedziałki i czwartki o godz. 8 wieczorem pogadanki naukowo społeczne z dyskusyą, w sali stow. robotniczych. Wstęp wolny dla wszystczłonków organizacyi.

W sobotę co tydzień o godz. 2 po południu odbywać będą pogadanki dla towarzyszów izraelickich w sali stow. robotniczych.

Przemyśl. — Komitet zabawowy zawiadamia, że rozpoczęły się już lekcye tańców. Bliższych informacyj co do czasu i opłat udziela w związku stow. robotniczych tow. Teodor Cisek.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odp. wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).